

# 22 CZERWCA 1941 ROKU

Trwało chwilę zanim Stalin podniósł słuchawkę.

— Stalin! — powiedział cicho.

— Towarzyszu Stalin — dobiegł dobitny głos szefa sztabu. — Mówię z komisariatu spraw ludowych. Niemcy bombardują nasze miasta!...



Krwawe boje o Medykę zaczęły się 24. VI o godzinie 1.00. Nieprzyjaciół wiele razy próbował forsować San i przejść do natarcia w kierunku wsi Szechynie...

CZYTAJ WEWNĄTRZ NUMERU.



## INAUGURACYJNE SESJE RAD NARODOWYCH Wybory prezydium i komisji

W odrestaurowanej sali posiedzeń Prezydium MRN odbyła się w dniu 7 bm. pierwsza w bieżącej kadencji sesja nowo wybranej Powiatowej Rady Narodowej w Przemyślu. Wzięli w niej udział m. in.: przewodniczący PK FJN, I sekretarz KMiP PZPR — **Wojciech Bania**, poseł na Sejm, radny WRN — **Mieczysław Kaczor**, przewodniczący Prez. MRN — **Władysław Deręgowski**, prezes PK ZSL — **Franciszek Dorosz**, kierownicy wydziałów oraz licznie przybyli na inauguracyjne posiedzenie — radni.

Obrady otworzył dotychczasowy przewodniczący Prez. PRN — **Adam Chudzikiewicz**. Na jego wniosek na przewodniczącego sesji powołano **Aleksandra Szajnę**, zaś na sekretarza — **Marię Mielnikiewicz**, którzy jako pierwsi złożyli ślubowanie. Następnie ślubowali pozostali radni.

Referat programowy wygłosił tow. W. Bania. Dokonał on m. in. oceny kampanii wyborczej na terenie powiatu przemyskiego. Miała ona sprawny przebieg — z kandydatami na radnych spotkało się 95 proc. uprawnionych do głosowania. Podczas spotkań środowiskowych, wieczorów pytań i odpowiedzi, zebrań wiejskich — zgłoszono 213 wniosków i postulatów, rzeczowo dyskutowano nad sposobem ich realizacji, poruszano problemy dalszego usprawnienia pracy rad narodowych.

1 czerwca 99,91 proc. uprawnionych do głosowania oddało swe głosy na kandydatów Frontu Jedności Narodu, manifestując w ten sposób pełne poparcie dla programu wyborczego. Ten wysoki wskaźnik głosujących postawił powiat przemyski i województwo rzeszowskie na czołowym miejscu w kraju.

W imieniu Powiatowego Komitetu FJN tow. W. Bania złożył Wysockiej Radzie życzenia powodzenia w trudnej pracy dla dalszego rozwoju ziemi przemyskiej, składając jednocześnie na jej ręce gorące słowa uznania i podziękowania za ofiarność w społecznej działalności ustępującemu sekretarzowi Prezydium PRN — **Stanisławowi Drwiędze**.

Zabierając głos w dyskusji **Mieczysław Kaczor** przekazał radnym serdeczne pozdrowienia z okazji pierwszej sesji od WK FJN i WRN w Rzeszowie, a także podziękował za dowód zaufania: powierzenie mu mandatu posła i radnego WRN z okręgu przemyskiego.

W czasie sesji dokonano wyboru 7 członków Prezydium PRN, powołując na przewodniczącego ponownie **Adama Chudzikiewicza**, na zastępców: **Tadeusza Uchwata** i **Józefa Dorosińskiego** (którzy dotychczas również pełnili te funkcje), na sekretarza — **Ryszarda Dmi-trzaka** (dotychczasowego kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych), zaś na członków: **Władysława Wielgosza**, **Antonię Miarę** i **Stanisława Krzywkę**.

(Ciąg dalszy na str. 2)

### MEDYKA PIERWSZA

Gromada Medyka wykonała, jako pierwsza w powiecie roczny plan zbiorczy na Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów.

Wyróżniły się wsie: Paździerz, gdzie sołtysem jest **Jarosław Melanik** i **Torki** — sołtys **Władysław Mac**.

### WYKONALI PLAN

Spółdzielcze Zakłady Konfekcyjno-Odzieżowe zameldowały o wykonaniu w dniu 7 czerwca br. planowych zadań za I półrocze 1969 roku — 100,3 proc.

Jak podkreśla kierownictwo spółdzielni, stało się to możliwe dzięki ofiarnej pracy załogi oraz realizacji zobowiązań podjętych z okazji 25-lecia PRL.

**ŻYĆCIE**  
Środa  
18 czerwca 1969 r.  
Nr 25 (85) Rok III  
Cena 2 złote  
**TYGODNIK SPOŁECZNY**  
**PRZEMYSKIE**

## „WDZIANKO DLA PRZEMYSŁA” W przyszłym roku - KONKURS CZYSTOŚCI

Prezydium MRN, jak najbardziej zainteresowane wyglądem estetycznym i sanitarnym naszego miasta, wznowi w przyszłym roku konkurs na: „NAJESTETYCZNIEJSZY I NAJCZYŚCIEJSZY OBIEKT GOSPODARCZY MIASTA PRZEMYSŁA”. Będą w nim mogły wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze, ko-

mitety blokowe, właściciele prywatnych nieruchomości, placówki handlowe itp.

Prezydium przeznaczy na nagrody kilkadziesiąt tysięcy złotych (nagrody indywidualne i zbiorowe). Dokładne warunki konkursu zostaną ogłoszone we właściwym czasie. Konkurs spełni z pewnością pozytywną rolę w upiększaniu miasta.

**D**O DNIA dzisiejszego nie mogę pojąć jak to się stało, że zwyczajny naszyjnik z topazów stał się przyczyną tylu niesześciwych wypadków. Był koniec wiosny 1944 roku. „Błyskawica”, na którą przyszedłem z „Garlanda”, stała w porcie Plymouth.

Późny wieczór. Ponad 200 marynarzy przygotowuje się do snu i rozwiesza hamaki. Część załogi gra jeszcze w karty, szachy i domino. Kilku chłopców pisze listy do swoich Szkotek i Angielek, które na lądzie osładzały im życie.

Z Kazikiem Brożkiem i Jankiem Lewickim wychodzimy na pokład. Ja oczywiście z gitarą. Siadamy na wyrzutnię torped. Nad nami niebo usiane gwiazdami, a w dole ciche pluski fal odbijających się rytmicznie o burty zakotwiczonych okrętów. Wokoło ciemność. Światła palą nie wolno. Wiadomo: wojna! Tu i ówdzie przebijają tylko przyćmione światła pozycyjne. Ciepły zachodni wiatr smaga przyjemnie nasze twarze.

Chwilami wydaje mi się, że wcale nie jestem na okręcie, lecz w rodzinnym Przemyślu — gdzieś na Zamku, skąd słucham przepięknych treli słowików ukrytych wśród gałęzi rozłożystych drzew. Z zadumy wyrывa mnie cicha melodia ustnej harmonijki Mroźka. Muszę przyznać, że był on w tej dziedzinie wirtuozem, choć wcale nie znał nut.

Przestał grać i powiedział do mnie:

— No, jazda Władek! Daj coś ze swego repertuaru.

Podstroilem gitarę. Uderzyłem kilka akordów i zaśpiewałem unisono marynarskie tango:

O marynarzu mówią: nie da przejść dziewczynie.

O marynarzu mówią: pije, pije moc.

Ale nie mówią, kto tam stoi przy maszynie.

Kto wypatruje oczy w dzień i w noc.

O marynarzu mówią: trwoni grosz obficie.

Gadają ludzie: całą gębą pan. Ale nie mówią, jak on tęskni skrycie. Ile ma w sercu utajonych ran... Marynarz mówi: kraj to dla mnie morze. I wtedy myśli: Poznań, Gdynia, Łódź. I już mu żadna prawda nie pomoże. Więc tą piosenką serce jego wzbudzi.

**TOPAZY  
PRZYNOSZĄ  
SMIERĆ**  
(Opowiadanie  
marynarskie)

To marynarskie tango było już w Murmańsku, Na Malcie było i w Afryce i gdzie chcesz. A jeszcze będzie w naszym polskim, starym Gdansk, Na Helu i w Jastarni zaśpiewamy też to marynarskie tango...

Kiedy skończyłem śpiewać — rozległy się oklaski... okazało się, że piosenki słuchał dowódca — komandor Namieśniowski oraz kilku asystujących mu oficerów.

— To fajnie chłopcy, że i o tym myślicie, bo nie tylko samą walką człowiek żyje... No, a teraz do brano — powiedział „pierwszy po Bogu”.

— Dobranoc, panie komandorze! — krzyknęliśmy chórem.

Nagle do naszych uszu dochodzą coraz mocniejsze odgłosy — jakby granie na organach. Układają się w melodię przypominającą słynną fugę Bacha. Co to? W pobliżu nie ma przecież żadnego kościoła?

Zagadka wyjaśnia się. Spod nieba płynie ku nam zmasowany warkot setek lotniczych maszyn. Jest ich może 200, a może 500. Trudno zgadnąć. Rozpoznajemy: nasze, alianckie. Wiemy, że w tej potężnej eskadrze na pewno są i polskie skrzydła. Lecą na Niemcy — ukarać wroga za setki spalonych wiosek, za dziesiątki zburzonych miast, za tysiące rozstrzelanych i zamordowanych.

Warkot silników roztopia się powoli w ciemności nocy. Jak na komendę podnosimy kciuki do góry za szczęśliwy powrót lotników do bazy.

W dwa dni później płyniemy północnym kursem na kolejny w naszej marynarskiej karierze rejs. Patrol. Gdzieś pomiędzy Szkocją a Norwegią i Islandią topimy hitlerowskie łodzie podwodne. Tak — skończył się czas „przeistojów”.

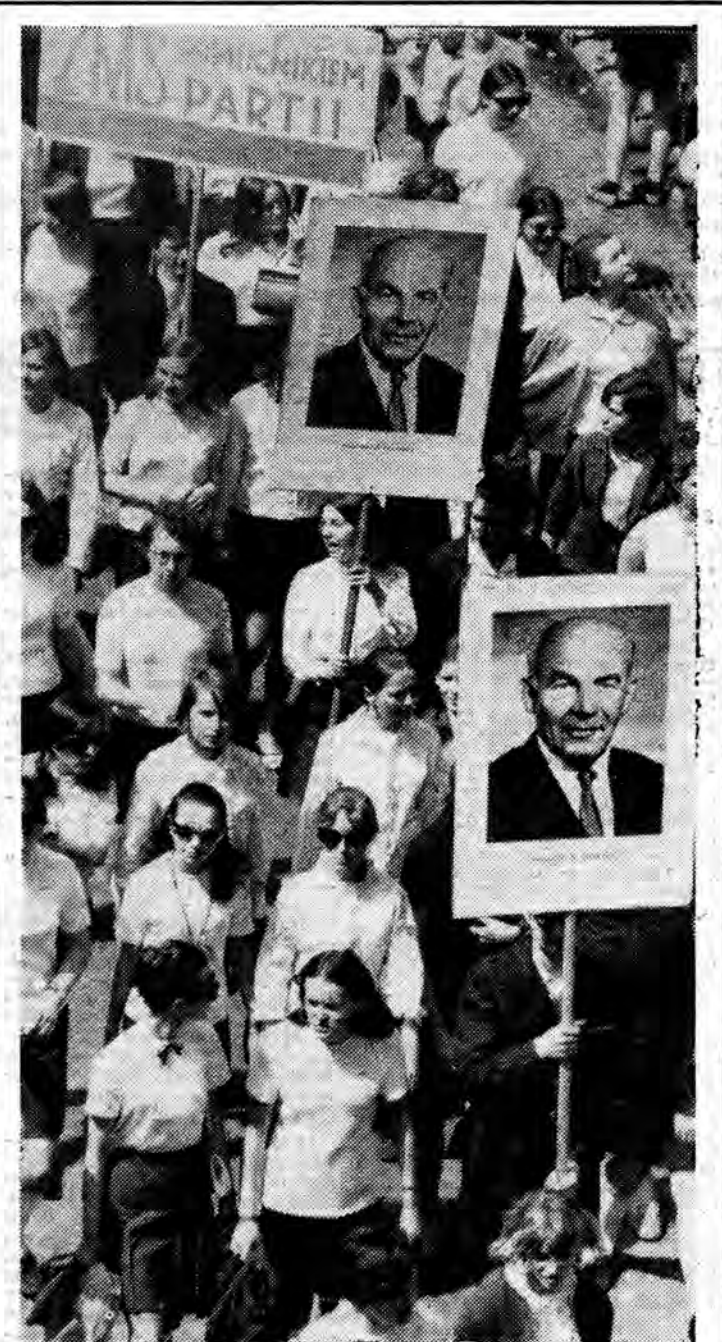
\*

Konwojujemy właśnie „Pastora” w jego drodze do portu Aberdeen.

Morze jest jednak jak dziewczyna: też ma swoje kaprysy. Ni stąd, ni zowąd na niebie poczęły tworzyć się kłębiaste, wielowarstwowe chmury. Wskazówki barometrowe spadają coraz niżej. Nie ulega wątpliwości, że wchodzimy w objęcia sztormu — tego nieodłącznego złego ojczyma wszystkich marynarzy na świecie.

„Błyskawica” zaczyna rzucić jak lupiną orzecha w bystrym strumyku. Ołbrzymie fale biją z szatańską siłą w okręt. Pokład i rufa prawie nie wychodzą z wody. Przechyliły się 40 stopni. Nagle jedna z największych fal uderza swoją wielotonową masą na sródokręcie i przelewając się na drugą stronę zabiera do morza dwie

(Ciąg dalszy na str. 5)



Fot. J. MENDYCHOWSKI









## Z ŻOŁNIERSKĄ PIOSENKĄ



Zespół dorobił się solistów (na zdjęciu śpiewają Aleksandra Brozbar i Jerzy Rudnicki).

Nie pierwsza to i z pewnością nie ostatnia informacja prasowa o cenionym w Przemyślu zespole „Zielone Mundury”. Jego początki sięgają roku 1964. Kiedy padł projekt: organizujemy zespół i orkiestrę — żołnierzy ogarnął — jak zanotowano w pamiątkowej księdze — „szał muzyczny”. Rozpoczęły się poszukiwania za kandydatami — ten miał szansę, kto odróżni gitarę od skrzypiec. Po niemałych kłopotach skompletowano 25-osobową orkiestrę, której filarami byli wówczas Ignacy Obrzut, Kazimierz Pasierb, Stanisław Marcisi i jeszcze dwóch czy trzech wojaków znających nuty.

Rozpoczęły się ćwiczenia. Żołnierzom pękały wargi od „dmuchania” w instrumenty, ale po miesiącu potrafili już zagrać, i to całkiem niezłe, hymn narodowy. Równolegle przystąpiono do organizowania zespołu estradowego przy współpracy z Państwową Szkołą Pieśniarce i Położnych. Powstał balet żeński, kwartet wokalny, znalazły się solistki.

W 1965 roku „Zielone Mundury”, wyruszyły w pierwszy artystyczny tournée. Występowały w Inowrocławiu i Wrocławiu. Odniesiono sukcesy.

Inicjatorem powstania zespołu był oficer K. Wiślicki, organizatorem i kierownikiem jest oficer Eugeniusz Krzysztof. W 1966 roku zwiększono orkiestrę, a kierownictwo nad nią przyjął st. sierż. Stanisław Karpecki, choreografią zajęła się Barbara Daszkiewicz, a reżyserią Zdzisław Trentowski. Ta czwórka doskonale wywiązuje się ze swego obowiązku, skoro „Zielone Mundury” zyskały ogromną sympatię wśród mieszkańców Przemyśla i rozgłos daleko poza jego murami. Warto bowiem przypomnieć, że artyści w mundurach zaprezentowali swój program mieszkańcom wielu miejscowości i nie będzie przesady, jeśli się powie, że dziś bez ich udziału nie ma żadnej uroczystości.

ski



„po miesiącu ćwiczeń i przy ogromnej tremie zagrali „Jeszcze Polska nie zginęła...”



Kiedy tańczą „Zielone Mundury”, same dłonie układają się do oklasków.  
Fot. T. Ziembolewska

### Aby Kossak pozostał w Przemyślu

Ostatnio na konto Społecznego Komitetu Zakupu Dzieł Sztuki (PKO Oddział Przemyśl 29—9—96) wpłynęły następujące wpłaty: 250 zł od dzieci z PGR w Leszczawie oraz 100 zł ze Spółdzielni Uczniowskiej „Współpraca” działającej przy Technikum Ekonomicznym w Przemyślu. Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Do dnia 4 bm. na koncie znajdowało się 42 474 zł.

(al)

## Ostatni Mohikanin

Postać to charakterystyczna, znana każdemu przemyslaninowi: przygarbiony człowiek — w kaszkiecie, w rozpiętym trenzu lub marynarce, z pakietem gazet pod pachą — kursujący po mieście od najwcześniejszych godzin rannych niemal do wieczora. Jeszcze nie zdąży „Ruch” wysłać swoich kolporterów, a on już znajduje się na posterunku — w rozdzielni prasy. Za moment ujrzeć go można na ruchliwym przystanku MKS, gdzie sprzedaje gazety udającym się do pracy robotnikom „Płyt” lub „Polnej”. Potem krąży pod barem mlecznym, by wreszcie (w godzinach południowych) ustawić się na placu Na Bramie i tu oferować przechodniom najświeższe wiadomości...

Bazyli Kuraś jest chodzącą reklamą prasy, umie zachęcić do jej kupowania, ma stałych klientów, stare — jeszcze sprzed wojny — domy, które zaopatruje systematycznie w nowości. Jest przykładem umiłowania zawodu, któremu oddał się bez reszty...

big.

Fot. T. Ziembolewska

Bazyli Kuraś — bo o nim właśnie mowa — jest najstarszym kolporterem na terenie naszego miasta, jedynym ulicznym sprzedawcą dzienników i tygodników; kto wie, czy nie „Ostatnim Mohikaninem” zawodu gazeciarzy w kraju. Powiadają niektórzy, że ta jego charakterystyczna sylwetka ukształtowana została właśnie przez... gazety. Kuraś — to swoistego rodzaju curiosum, człowiek „trudny do rozgryzienia”. Z tego, co mówią „wtajemniczeni” wnioskować można, że posiada bardzo bogate domowe archiwum prasowe. Często więc przychodzi z pomocą tym, którzy z jakichś tam przyczyn przeoczyli kolejny numer gazety. Na niego można zawsze liczyć. Gdy braknie w kiosku „Przekroju” lub „Przyjaciółki” — sprzedawca kieruje klienta właśnie do Kuraśa.

Niekiedy w targowy dzień na „ciuchach” oferuje handlarzom i kupującym zdezaktualizowane numery na opakowania. Uważa bowiem, że każda gazeta musi być sprzedana. Honor zawodowy nie pozwala mu na dokonanie zwrotu nawet jednego z pobranych w „Ruchu” egzemplarzy. Dziennie rozprowadza — podaje dla przykładu — 160 egz. „Nowin Rzeszowskich” i 35 egz. „Trybuny Ludu”. Stanowi to liczbę nie mniejszą od osiągniętej w przeciętnym kiosku.



## Coś z życia

Przed kilku laty Danucie Konopce odebrano bezprawnie grunt i przyjeżdżał go na skarb państwa, Powszkodowana zaczęła dochodzić swoich praw. Na skargę wniesioną do władz powiatowych, otrzymała z biura geodezji odpowiedź tej treści: „Należy udowodnić złą wolę nabywcy”. Widocznie odebranie ziemi nie jest dostatecznym dowodem złej woli.

★

A jeśli już mowa o sprawach własnościowych, to jeszcze jeden kwiatek z tej samej łąki: Karolowi Polynczy z Żurawicy upaństwowiono 3 arową parcelę zakupioną przez niego w 1933 roku. Wydział Rolnictwa Prezydium PRN pozbawił go prawa własności i dokonał wpisu hipotecznego na rzecz skarbu państwa. Skarżącemu się obywatelowi wysłano pismo, w którym zapewniono go, że jego sprawa będzie rozpatrzona w... 1970 roku.

Jak trudno naprawić błąd!

## Z mojego LEKTORIUM

### CZERNIAKÓW JAKIEGO JUŻ NIE MA

„Miała dwadzieścia lat i na imię Basia. Pracowaliśmy w jednej fabryce. Mężatka, która po niedługim pożyciu rozeszła się z mężem. Była jak aniołek — ładna, zgrabna, młoda, miła, więc nie dziwnego, że od pierwszego dnia wpadła mi w oko.

...Spotkaliśmy się w niedzielę. Spacerkiem poszliśmy szosą wilanowską prawie pod Wilanów. Gdy wracaliśmy, byliśmy już ze sobą na „ty” (...) Powstał u mnie „bałagan na facjacie”, czyli inaczej kociol w głowie, albo mówiąc po prostu byłem zakochany.

(...) Wybuchła wojna. Basia przyszła do mnie po dwóch tygodniach. Nie okazałem zdziwienia, ale byłem chłodny i oficjalny (...).

— Popamiętasz mnie jeszcze — powiedziała stojąc już w otwartych drzwiach.

— Spróbuj sypnąć! — zerwałem się z krzesła. Trzasnęła drzwiami i słyszałem, jak uciekała biegiem przez korytarz.

...Przyjechałem do Lublina. Zaraz pierwszego dnia napisałem do Baśki list tej treści:

„Wiesz, co zrobiłaś i co cię za to czeka. Ja uciekłem i złapać się nie dam. Jak wrócę, to z tobą załatwię. Więc módl się i proś Boga, żebym nie wrócił”.

...W lipcu 1945 roku wróciłem do kraju. Przyjechałem do Warszawy i odnalazłem pozostałych przy życiu kolegów. Odwiedziłem też Baśkę. Ale że nie mogłem zdobyć pewnych dowodów na to, że mnie wtedy sypnęła — mimo że jej zachowanie i po moim powrocie też na to wskazywało — zostawiłem ją w spokoju”.

Przytoczone fragmenty pochodzą z tytułowego rozdziału książki Stanisława Grzesiuka — „Boso, ale w ostrogach”, której piąte wydanie ukazało się niedawno na półkach księgarskich. Książka — napisana lekko i swobodnie, z zachowaniem oryginalnego słownictwa czerniakowskiej ulicy — utrzymana jest w stylu autobiograficznym. Wychowany w tej właśnie dzielnicy, gdzie życie podlegało niepisanyemu kodeksowi honorowego, „charakterny” chłopak z Powiśla zawarł na kartach swej książki bezcenny opis Czerniakowa, jakiego już nie ma: z jego tradycjami, folklorem, zwyczajami...

...Grzesiuk pokazuje o d w a ż n i e pogranicze proletariatu i lumpów. To wcale nie oznacza pochwały lumpenproletariatu ani chuligaństwa, tylko potwierdza jego poczucie dumy, uporczywe dążenie do wyłamania się z oków mieszczańskiego obyczaju, ustalenia swego miejsca zgodnie z zadrażnioną ambicją — pisze w przedmowie Wojciech Zukrowski.

Zelazne zasady czerniakowskiej ferajny: — „kapować nie wolno” — „skarżyć nie wolno, odegrać się wolno” oraz — „grzeczność na co dzień” — kształtowały niezłomne charaktery. Twarda szkoła tej dzielnicy, wypuszczała ludzi, którzy w czasie wojny zjadli walczyli z okupantem. Humor, cwaniactwo, a przede wszystkim pogoda ducha pozwoliły Grzesiukowi przetrwać „pięć lat kacetu”, a także uratować od niechybnej śmierci szereg rodaków więzionych w hitlerowskich obozach zagłady.

Sądzę, że wielu z nas sympatyzuje z Grzesiukiem — znanym piewą podwórkowych ballad starej Warszawy — toteż z tym większą przyjemnością polecam tę wspomnieniową lekturę.

LEKTOR

Stanisław Grzesiuk: „Boso, ale w ostrogach” KiW 1969, cena zł 18.—



## Prasa przemyska pisała

Niedziela, 15 czerwca, tygodnik społeczno-ekonomiczny „SAN”:

\* W dniu 8 bm. odbyło się zgromadzenie wyborców m. Przemysła, na którym udział wzięło trzech delegatów m. Gródka. Zgromadzenie było bardzo liczne, zebrało się bowiem około 300 wyborców. Na porządku dziennym jest sprawozdanie dr Dworskiego z działalności w Radzie Państwa i wybór komitetu przedwyborczego.

\* Z powodu uroczystości pierwszego publicznego posiedzenia Akademii Mickiewicza w Bolonii w dniu 8 bm. wysłało grono obywateli tutajskich następujący telegram: Profesor Dominik Santagata

— Bolonia. Obywatele miasta Przemysła pędzą z złozeniem wyrazów wdzięczności narodowi, a zwłaszcza młodzieży włoskiej za sympatie okazywane narodowi polskiemu, jakie znalazły wyraz w utworzeniu Akademii Mickiewicza. (Podpisy).

\* Czwarty wieczorek „Harmonii” odbył się 31 maja. Jest to wielkie poświęcenie ze strony publiczności przy 36 stopniach Reaumura, ciepłej i dusznej atmosferze przysłuchiwać się dość długiemu programowi. Większe może jest ono ze strony grających, którzy czoła kropli tym potem się oblewają, instrumenta poniekąd zawadzą, a największe ze strony dyrygentów, bo ci w ustawicznej są tremie, czy

krnąbrne instrumenta przy jakim numerze zanadto się nie roztrąją.

\* Wycieczka Stowarzyszenia „Gwiazdy” do lasu zwanego na Budach odbyła się 12 bm. Pomimo niestającej pogody, która nas tego roku ciągle prześladowa, zgromadziło się dość liczne towarzystwo. Bawiono się ochoczo i swobodnie, a gustowne i rzęsiste oświetlenie wieczorem dodało zabawie tej pewnego uroku.

Przy tej sposobności musimy zwrócić uwagę szan. magistratu na nadużycia doróżkarzy, jakich się zwykło na takie dni festynowe dopuszczają. Pomimo, że płaci im się 30 ct. więcej nad takse, to jest 1 zł z rogatkami — jeszcze bywają, lubo nie wszyscy, tyle zuchwali, że na żądanie jechać nie chcą, wszczynając targi, które każdego oburzają.

### DZWONNIK

Słyszał, że w którymś z kościołów dzwoni,

w którym nie wiedział, choć sznur trzymał w dłoni.

### Fraszki

#### NIE DBAJĄ

Nie dbają o linie, tuczniaki i świnię.

### WRÓŻBA

Ze będzie podróżnikiem, rzekła kiedyś wróżka.

Faktycznie, wciąż wędruje: od łózka do łózka.

JACEK WIESŁAW WITRUK

## „Bohater Dalekiego Wschodu”

(dramat historyczny)



ORYGINALNY tytuł tego filmu brzmi: „Siergiej Łazo”. Jest opowieścią o życiu bohatera rewolucji i wojny domowej w Rosji. W wieku 26 lat zginął tragicznie: na malej stacyjce Murawiov — Amurski wrzucono go żywego do rozżarzonego paleniska lokomotywy...

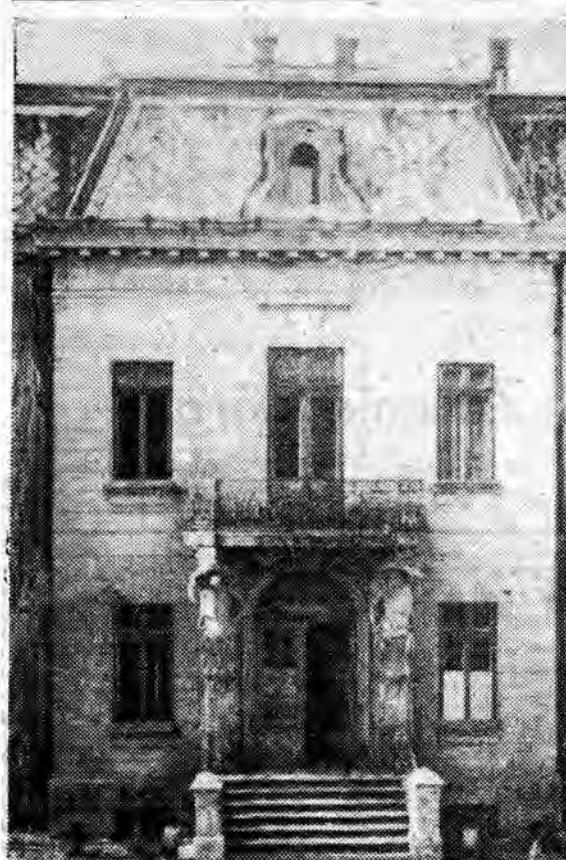
„...film nie jest autobiograficzny. To przede wszystkim romantyczna opowieść o epoce i bohaterze, którego ta epoka powołała. Odzegnaliśmy się od chronologii; podzieliśmy film na nowele i z uwagą, dbając o wszechstronność oświetlenia postaci, zbadaliśmy podstawowe etapy życia Łazo. W Moldawii żyją jeszcze ludzie pamiętający małego Sieriożkę i jego rodzinę. Najcenniejszy materiał znaleźliśmy w listach Łazo do matki, brata, żony, w jego pamiętnikach. Pomogli również zachowane w archiwach dokumenty, spotkania z ludźmi dobrze znającymi Łazo, walczącymi pod jego dowództwem. Widzieliśmy się ze wszystkimi. (...) Grupa zdjęciowa przemierzyła całą Syberię, Daleki Wschód aż do Suczanu, była na stacji Murawiov-Amurski (obecnie Łazo), gdzie spalono bohatera...” — mówił reżyser Aleksander Gordon.

Film ten uzyskał dyplom specjalny za wybitne walory patriotyczne oraz dyplom za najlepszą kreację aktorską dla Gimantasa Adomajtisa (grającego rolę S. Łazo) na VIII Festiwalu Filmowym Republiki Nadbałtyckich, Białorusi i Moldawii w Rydze — 1968. „Bohater Dalekiego Wschodu” to film czarno-biały, szerokoekranowy, opracowany w napisach.

## TO JUŻ ZABYTKI

Czas mija szybko. Wiele kamienic z końca XIX i początków XX w., które uchodziły za szczyt nowoczesności — zaliczyć dziś możemy do obiektów użytkowych. Warto im się przyjrzeć z bliska, zwłaszcza że mijamy je codziennie idąc do pracy lub spacerując. Popatrzmy więc przez chwilę na dobrą, solidną robotę dawnych rzemieślników.

Kamienica przy ulicy 3 Maja.



Budynek przy ulicy 1 Maja, w którym obecnie mieści się przedszkole.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



### Rysunki dzieci

Klub Radnego i Związkowca przy Prezydium MRN zorganizował z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka konkurs rysunkowy dla dzieci pracowników Prezydium MRN. Wyróżniono cztery prace: Juliana Czyżę, Marka Kasyana, Anny Ożóg, Marioli Kroczeck.

Konkurs przebiegał pod hasłem „Moje miasto” i „25 lat PRL”.

es

### Rzeczy ciekawe

### 11 Warszawa

Wiele miejscowości w Stanach Zjednoczonych nosi polskie nazwy. Najpopularniejsza jest Warszawa (Warsaw), która powtarza się aż 11 razy w następujących stanach: Nowy Jork, Ohio, Virginia, North Carolina, Indiana North, Dakota, Georgia, Illinois, Kentucky, Nebraska i Missouri. Trzy miasta noszą nazwę — Kraków (w stanach: Nebraska, Wisconsin i Mississippi). Są też, choć nie tak często spotykane Częstochowy, Lubliny, Tarnowy, Poznanie, Opola, Krosna, Radomie... Nigdzie jednak — ani w literaturze, ani na mapach — nie odkryłem Przemysła. Czyżby nasi rodacy, którzy od co najmniej trzech pokoleń emigrowali w różnych okolicznościach do Stanów Zjednoczonych byli aż tak mało przywiązani do swego miasta, że nie doprowadzili do nadania tej nazwy żadnej miejscowości? Nie mogę jakoś w to uwierzyć...

### Autentyczne!

### Dyrektor z zasadami

Jedna z pracownic (grzecznie): —  
— Proszę uprzejmie o podpisanie tego dokumentu...  
Dyrektor (super-serio):  
— W służbie nie ma żadnych uprzejmości, w służbie jest obowiązek!  
Następnym razem — ta sama pracownica:  
— Spełnijcie wasz obowiązek, podpiszcie to!  
Dyrektor (zaskoczony):  
— ? !!!!!... Proszę uprzejmie... JS/BJ

## Udany prezent

W czasie meczu o mistrzostwo świata między Steintizem a Laskerem, jeden ze zwolenników ofiarował temu ostatniemu pudełko cygar. Po meczu zakończonym zwycięstwem Laskera wielbiciel ów, wieszając nowemu mistrzowi świata wspaniałego sukcesu, przypomniał niezbyt taktycznie swój podarunek i zapytał czy jego cygara przyczyniły się do wygrania meczu.

— Ależ oczywiście — odpowiedział Lasker. Drogi panie, to był naprawdę doskonały pomysł...

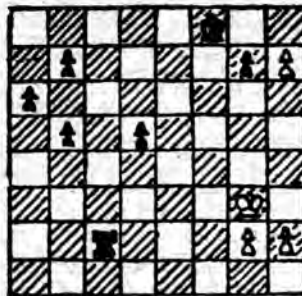
— Takie były dobre?  
— Tego nie wiem... Czestowałem nimi Steinitza, a sam paliłem inne.

Pozycja z partii: EMANUEL LASKER — LOHMAN granej w seansie gry jednoczesnej mistrza świata.

W pozycji diagramu czarne zagrały 1) ...W-c3+, na co Lasker odpowiedział 2) K-g4. Jak powinny teraz zagrać czarne — czy mogą one uratować swą partię, a może i... wygrać, czy też muszą nieodwołalnie przegrać!

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie od daty opubliko-

wania. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.



ROZWIĄZANIE ZADANIA SZACHOWEGO Z NR 21 (81)

Pozycja z partii: Paolo Boi — Mefistofeles. Rozwiązanie: a) 1/Sxc6, b) 1/S-b5. Bony książkowe wylosowali: Andrzej Bijak, Jan Bury i Zygmunt Nieznański — wszyscy z Przemysła.

J. P.



No, wreszcie jesteś gotowa, ale teraz ja muszę się jeszcze raz ogolić.



Jesteś w domu?! Dzięki Bogu! Szukałem Cię po całym mieście!

**ZYCIE PRZEMYSKIE**

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemysł, ul. Waryńskiego 18. Telefon — 22-00 i 43-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 36 zł, półroczna — 69 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPIK „Ruch” i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 13, urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji. Wydawca — Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 18. Tel. dyrektora Wyd. 12-12. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. E-1